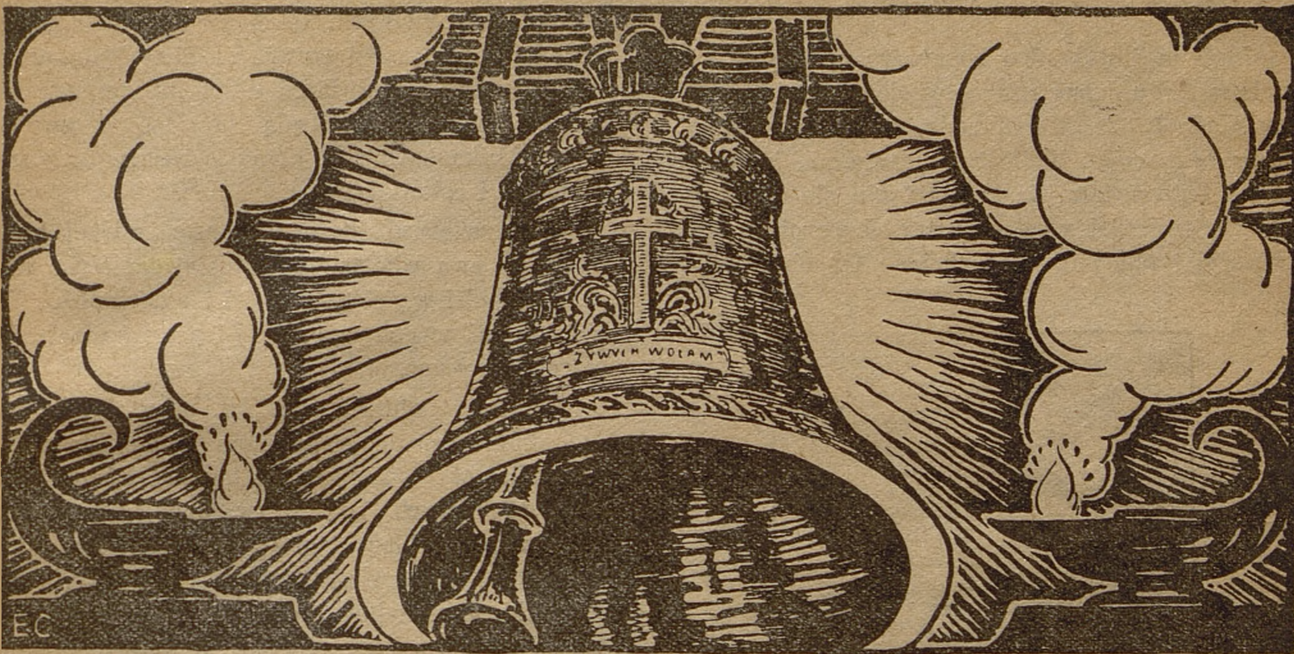
Należytość pocztowa opłacona ryczałtem. Cena 20 groszy.
Nr. 2. Kraków, 10 stycznia 1926 Rok II.




# DZWON NIEDZIELNY

ILUSTROWANY TYGODNIK KATOLICKI.

**Przedpłata wynosi:**
na cały rok 7 zł, na pół roku 4 zł, na kwartał zł 2·20.
**Numer pojedyńczy 20 groszy.**
W Ameryce 2 dolary. — We Francji 30 fr.
W Danji 18 koron.
Każdorazowa zmiana adresu 1 zł.

**Redakcja i Administracja:**
**Kraków, ul. Sienna 5.**
Nr P. K. O. 404.712.
Reklamacje niezapieczętowane wolne są od opłaty pocztowej.



# Lekarstwo na dżumę nowoczesną.

## (Nowe święto Jezusa Chrystusa-Króla).

W r. 1926 Kościół katolicki obchodził będzie nowe święto: Jezusa Chrystusa-Króla. W wydanej na Boże Narodzenie encyklice do patrjarchów, prymasów, arcybiskupów i biskupów całego świata katolickiego Pius XI. udowadnia obszernie i niezwykle podniośle konieczność tego święta w dobie obecnej, gdy „najazd nieszczęść nawiedził świat cały, ponieważ większa część ludzi wypędziła Jezusa Chrystusa i Jego Zakon święty ze swoich obyczajów, z życia pojedynczego, rodzinnego, oraz państwowego. Nadzieja trwałego pokoju między narodami nie zabłyśnie, dopóki jednostki i państwa tak zawzięcie odrzucać będą powagę Naszego Zbawiciela. **Pokój Chrystusa należy szukać w królowaniu Chrystusa.**

Ojciec św. stwierdza następnie, że zdarzenia Roku jubileuszowego wypukliły dobitnie to królowanie Chrystusa. Po dokonanych kanonizacjach tegorocznych tłumy pielgrzymów z całego świata śpiewały: „Tu rex gloriae Christe“ — Ty jesteś królem chwały, Chryste! „Ludzie i narody od Boga oddalone w płomieniach wzajemnej zazdrości i walk wewnętrznych lecą do zniszczenia i śmierci, Kościół katolicki zaś rozdając ludziom pokarm duchowy, wychowuje dla Chrystusa pokolenie świętych za pokoleniem“.

Wystawa misjonarska objawiła królowanie Chrystusa i na najbardziej odległych wyspach i w krajach zapomnianych. Świat musi dowiedzieć się uroczyście, że panowanie, królowanie

nad światem należy się jedynie Jezusowi Chrystusowi.

Myśl ta jest bardzo bogato rozwinięta w Piśmie św. Pan Jezus sam zaświadczył, że jest królem (Łuk. 1, 32—33). Obrzędy święte też potwierdzają tę prawdę. Królestwo Jezusa nie jest jednak z tego świata. Za swego życia nie dążył do objęcia trojakiej władzy: ustawodawczej, wykonawczej i sądowej, choć chciano Go obrać królem.



Ojciec św. Pius XI.

„Jednakowoż — pisze dosłownie Ojciec św. — byłoby to wstydliwym błędem nie przyznać Chrystusowi-Człowiekowi władzy nad rzeczami świeckiemi, jakiekolwiekby one były; w rzeczywistości otrzymał On od swego Ojca prawo tak bezwzględne nad stworzeniami, że wszystko jest poddane Jego dobrej woli“. Wszystkie narody: katolickie, nie-katolickie, pogańskie, jednostki i państwa.

Ojciec św. spodziewa się bardzo dużo od tego święta. **„Jeżeli ludzie** — pisze — **uznają władzę królewską Chrystusa pojedyńczo i ogólnie, ...jeżeli władcy i zwierzchnicy będą działać w przeświadczeniu, że rozkazują nie na mocy swojego prawa, ale z polecenia i w zastępstwie Króla-Boskiego, wzmocni się ich powaga i zarazem liczyć się będą w studjowaniu oraz w zastosowaniu praw z dobrem ogólnem i z godnością ludzką swoich poddanych.** Wtenczas spokój ładu będzie mógł kwitnąć i trwać, bo nie będzie przyczyn buntu... Podwładni nie będą się usuwali z pod ich władzy, będą bowiem w swoich zwierzchnikach widzieli obraz i powagę Chrystusa, Boga i człowieka“.

Czem większe królestwo, czem więcej ludzi obejmuje swą władzą, tembardziej zacieśnia serce tych ludzi węzeł wspólności i wzajemności. Te uczucia zaś wychowują pokój i przeszkadzają jątrzeniom wojennym.

Według zamierzeń Ojca św. nowe święto ma być skutecznem lekarstwem na dżumę, która zaraża i toczy społeczeństwo ludzkie. **Dżumą czasów dzisiejszych jest t. zw. duch świeckości-laicyzmu,** jego błędy i próby bezbożne. Ten duch świeckości odmawia Chrystusowi władzy nad wszystkiemi narodami; odmawia Kościołowi prawa — przekazanego mu przez Chrystusa — nauczania narodów, tworzenia ustaw, kierowania narodami i prowadzenia ich do wiecznej szczęśliwości. Duch świeckości pomieszał i zrównał prawdziwą religję z fałszywemi wierzeniami i zabobonami. Nie brak nawet narodów, które chciały się pozbyć Boga i religją swą uczyniły bezbożność i zapomnienie Boga. Owoce tej świeckości są straszne. Cała ludzkość jęczy dziś pod następstwami prób wyrwania ludzi z pod panowania Króla-Chrystusa.

Zbolała i zawiedziona ludzkość pospieszy z powrotem do swego Zbawiciela. Obowiązkiem katolików jest przygotować i dopomóc ludziom czynnie do tego powrotu. **Dosyć duża liczba katolików niestety nie zajmuje w życiu społecznem swego odpowiedniego miejsca i nie posiada tej powagi, która ma cechować tych, którzy niosą pochodnie prawdy.**

To upośledzenie należy może przypisać zwlekaniu i bojaźliwości dobrych, którzy się usuwają od przeciwstawienia się, albo stawiają opór niedbale, w następstwie czego wrogowie Kościoła rosną w śmiałości i odwadze. **Niechże wierni zrozumieją, że muszą walczyć odważnie i zawsze pod sztandarem Chrystusa-Króla!..** Takie są w skróceniu myśli przewodnie przepięknej encykliki Ojca św. o święcie Chrystusa-Króla, które obchodzone będzie corocznie w ostatnią niedzielę października.

Do wskazówek w encyklice zawartych powrócimy nieraz na łamach naszego pisma, zawierają bowiem bardzo zbawienne nauki.

# Ewangelja na niedzielę 1-szą po Trzech Królach,

według świętego Łukasza w rozdz. II.

*Gdy już Jezus miał lat dwanaście, poszli rodzice jego do Jeruzalem, wedle zwyczaju święta; a skończywszy dni, gdy się wracali, zostało dziecię Jezus w Jeruzalem; i nie obaczyli rodzice jego. A mniemając, że on był w towarzystwie, uszli dzień drogi, i szukali go między krewnymi i znajomymi. A nie znalazłszy, wrócili się do Jeruzalem, szukając go. I stało się po trzech dniach, znaleźli go w kościele siedzącego w pośrodku Doktorów, a on ich słucha i zapytuje; i zdumiewali się wszyscy, którzy go słuchali, rozumowi i odpowiedziom jego. A ujrzawszy, wielce się zdziwili. I rzekła do niego matka jego: Synu, cóżeś nam tak uczynił? oto ojciec twój i ja, żałośni szukaliśmy cię. I rzekł do nich: Czemużeście mię szukali? Nie wiedzieliżeście, iż temi rzeczami, które są ojca mego, jam się bawić powinien? A oni nie zrozumieli tego słowa, które im mówił. I poszedł z nimi, i przyszedł do Nazaretu; i był im poddany. Lecz matka jego wszystkie te słowa zachowała w sercu swem. A Jezus pomnażał się w mądrości i w wzroście, i w łasce u Boga i u ludzi.*

## Z LITVRGIKI

# Niedziele po Trzech Królach.

Okres niedzielny po Trzech Królach przeznaczony jest na uwielbienie nowonarodzonego i światu objawionego Zbawiciela. Cały rok liturgiczny jest i objawianiem się Zbawiciela i uwielbieniem Jego osoby, ale w te niedziele po Trzech Królach (których jest 2—6, zależnie od tego, czy prędzej, czy później przypada Wielkanoc), liturgja mszalna przedstawia nam Chrystusa, jako człowieka, ale objawiającego „moc Bożą“ i przymioty Boże.

W dniu Trzech Króli widzieliśmy Go jako króla, któremu Mędrcy ze Wschodu pokłon oddali, jako Syna Bożego, o którym sam Ojciec niebieski dał świadectwo przy chrzcie na rzece Jordanie i jako Boga wszechmocnego przy pierwszym cudzie w Kanie Galilejskiej. W te zaś niedziele ciąg dalszy objawień Chrystusowych mamy przed oczyma; w poszczególnych mszach św. widzimy stopniowe wzrastanie Jezusa, jako Boga-Człowieka. Jako Bóg nie wzrastał, bo wzrastać nie mógł, ale jako człowiek, od dzieciny betlejemskiej aż do dwunastego roku życia i do trzydziestego „wzrastał“, przybierał na siłach i zewnętrznym wyglądzie — jak każdy człowiek, ale też, coraz więcej dawał poznać i odczuć ludziom z otoczenia swego, że nie jest tylko człowiekiem ale i Bogiem. W miarę wzrostu fizycznego zdradzał stopniowo i powoli Swą moc Bożą i przymioty Boże.

To powolne i stopniowe objawianie się Chrystusa światu, zwłaszcza mieszkańcom Palestyny, jest tematem, myślą naczelną okresu świątecznego po Bożem Narodzeniu. Największem świętem to dzień „Trzech Króli“, czy „Objawienia Pańskiego“, a niedziele potem następujące to tylko rozwinięcie głównej myśli owego święta.

**„Chrystus narodzony, jako dziecię — to Bóg i człowiek, który dał się poznać światu przez cuda, naukę i święte życie Swoje“.**

Za tę wielką łaskę i zbawcze objawienie Syna Bożego Kościół składa podziękowanie Bogu i w modlitwach i śpiewach okresu poświątecznego przebijają się radość i wesele, że Bóg nawiedził świat; rozbrzmiewa zachęta do wdzięczności i zadowolenia. „Złóżcie pokłon Bogu wszyscy Aniołowie Jego; usłyszał Sjon i uweselił się... Pan jest królem! Niech się raduje ziemia; niech się weselą postronne narody“. (Ps. 96, introit z 3, 4, 5, 6 niedz.). Chrystus pokazał Swą moc „i uwierzyli weń uczniowie Jego“, strach padł na pogan, a królowie zdumieni (jedni z nienawiści będą Go prześladować, a inni) ulękną się majestatu Jego, zegną kolana, nawrócą się. (Gradual z tychże niedziel).

Lekcje na cztery pierwsze niedziele wzięte są z listu św. Pawła do Rzymian. List ten najbardziej dogmatyczny, pełen głębokich prawd, mający za zadanie przedstawić nam naukę objawioną o Chrystusie, o łasce, o konieczności zbawienia, w drugiej swej części, więcej kaznodziejskiej i moralizującej, stara się rozwinąć w nas życie duchowe, „byśmy poznali, która jest wola Boża dobra i przyjemna i doskonała“ (1 niedz. po Trzech Kr.). Byśmy miłowali bez obłudy, brzydzili się złem, garnęli się ku dobremu, uprzejmością jedni drugich uprzedzając (2 niedz.), myśleli dobrze wszędzie, przed Bogiem i przed ludźmi, ze wszystkimi pokój mieli (3 niedz.), a w 4-tą niedzielę kończy lekcja temi słowy, dzisiaj zapomnianemi: „Miłość bliźniego złego nie czyni. Wypełnieniem wszystkich praw i przepisów jest miłość“. Tą drogą prędzej trafimy do Chrystusa. Ewangelje zaś ukazują nam Chrystusa jużto 12-letniego młodzieniaszka, jako „mądrość Bożą siedzącą na tronie“ w świątyni między uczonymi. Tu pierwszy Jego występ, jako Króla Prawdy. Później wystąpi publicznie i jako Król Wieków, jako „Książę Pokoju“ dobrocią, miłością i współczuciem nad nędzą ludzi. W drugą niedzielę uczyni cud w Kanie, weźmie udział w weselu, uświęci rodzinę, małżeństwo, jako fundament, podstawę wszelkiej społeczności i królestw. W trzecią zaś pokaże się jako lekarz, ratujący nędzne dzieci Ewy. Tak, Chrystus czynił cuda i dziś czyni, czuwa i rządzi w Kościele, objawia Swą moc, przykuwa dusze ku Sobie, stąd zato Kościół śpiewa Mu w offertorium przez 3—6 niedziel po Trz. Kr. słowami Ps. 117: „Prawica Pańska uczyniła moc, prawica Pańska wywyższyła mnie, nie zginę, żyć będę“. **X. M. K.**

# Pokarmu dla głodnych!

Cała Polska zna i kocha nazwisko wielkiego jałmużnika i przyjaciela opuszczonych, Najprzew. Księcia Arcybiskupa Sapiehy. Gdy w obecnej chwili dzięki nieopatrznym, lekkomyślnym i nieudolnym rządom do Polski zawitała ponownie nędza i głód, kroki tych głodnych skierowały się smaorzutnie ku progom pałacu arcybiskupiego w Krakowie, skąd to już tyle razy płynęła dobroczynna fala miłosierdzia i jałmużny chrześcijańskiej.

Najprzewiel. Książę - Arcybiskup uczynił swój pierwszy krok — arcybiskupi: wydał odezwę, którą poniżej umieszczamy i której słowami musimy się przejąć wszyscy.

* * *

**Dwa razy odwoływaliśmy się w ostatnich latach do ofiarności społeczeństwa i wyciągaliśmy rękę po ofiarę dla nieszczęśliwych i oba razy Pan Bóg raczył pobłogosławić — ofiarność serc polskich nie zawiodła.**

**Obecnie wskutek ciężkiego położenia gospodarczego naszej Ojczyzny bardzo wielu ludzi, którzy przez swą pracę utrzymywali siebie i swe rodziny, dziś mimo swego wykształcenia, mimo fachowego przygotowania znalazło się bez własnej winy bez pracy i bez grosza, a bardzo często w skrajnej nędzy, bez nadziei pomocy i ratunku.**

**I wobec tych nieszczęśliwych, których groźne i straszne położenie, miejmy nadzieję, nie długo trwać będzie — nie możemy stanąć obojętnie. Miłosierdzie chrześcijańskie nakazuje nam pospieszyć z pomocą i to rychłą.**

**Wprawdzie nie w naszej mocy zaspokoić całkowicie ich potrzeby. Nie możemy dać im pracy, wyszukać zajęcia, a jednak nie wolno nam dopuścić do tego, by głód doprowadził ich do rozpaczy, do ostateczności. Tego wysiłku i ofiary woła od nas Bóg, który powiedział: „Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią“, tego wysiłku domaga się serce ludzkie. Jeśliby te uczucia szlachetne nie wystarczyły, niech nam przed oczyma stanie groza tego, do czego może doprowadzić rozpacz.**

**Na co nas stać — uczynić musimy. Musimy znaleźć środki i fundusze na to, by ci nieszczęśliwi byli w stanie przetrzymać tę groźną chwilę i być później zdolnymi do pracy.**

**Wiemy, że cała ludność naszego kraju znajduje się w niedostatku. Jeśli jednak ograniczymy nie tylko to, co jest zbyteczne, ale nawet to, co konieczne w wydatkach, będziemy w możności poratować naszych braci.**

**Niechaj kto żyw spieszy, chociażby z groszowym datkiem! Niechaj nieszczęsne i zbłąkane społeczeństwo nasze zrozumie, że dzisiaj nie „wybrani“, ale wszyscy „powołani“ muszą się stawić na wezwanie, ponieważ cośmy wspólnemi siłami zburzyli — to wspólnemi siłami trzeba odbudować.**

**Nie wątpiąc ani na chwilę, że głos nasz znajdzie posłuch, zaprosiliśmy już nasze Stowarzyszenia dobroczynne, by rozpocząć dostarczanie obiadów dla tych, co pozbawieni pracy nie mogą się wyżywić.**

**Od wielkości ofiar zależeć będzie wydatność naszej pomocy.**

**Odzywamy się do wszystkich mieszkańców Krakowa i okolicy, by spieszyli z tem, co kto może!**

**Datki pieniężne należy składać w kancelarji Kurji, ul. Franciszkańska L. 3; lub w kasie Arcybractwa Miłosierdzia, ul. Sienna L. 5, parter.**

Kraków, dnia 30 grudnia 1925.

**ADAM STEFAN SAPIEHA**
**Książę Metropolita Krakowski.**

# Z NAUKI OJCÓW KOŚCIOŁA.

## O wspieraniu ubogich.

**Jakobyś wydarł, gdy nic nie udzielasz z majętności swej.** Dziwno się to wam zda, co mówię, ale się nie dziwujcie. Dowiodę wam tego Pismem świętem, iż nietylko wydzierać cudzą rzecz, jest łupiestwem, ale i ze swego nie udzielać drugim, jest łupiestwo, zdrada i wydzieranie. Bo Pan Bóg użałując się na żydy przez Proroka, mówi: Ziemia dała pożytki swoje, a wyście dziesięciny nie zanieśli, ale łupiestwo ubogich zostaje w domach waszych. Żeście, prawi zwykłych ofiar nie dali, wydaliście to, co ubogich jest. Mówiąc to, daje znać bogatym, iż rzeczy ubogich przy sobie mają: w jakikolwiek sposób do nich przyszli, czy to przez zdzierstwo po ojcach, czy to inną drogą je zebrali.

A na innem miejscu mówi: Nie łup żywota ubogich, a kto łupi, ten cudze bierze. Bo to się zowie łupiestwem, gdy cudze rzeczy zatrzymane są u nas A stąd jasno widzimy, iż **gdy nie dajemy jałmużny równe karanie odbieramy z tymi, którzy łupią i wydzierają drugim. I Pan Bóg nie dlategoć dał więcej, abyś to miał tracić na pijaństwie, obżarstwie, na nieczystości na drogich szatach, zbytkach i innych wygodach, ale żebyś z tego ubogim dawał!** Bo jako szafarz, gdy nie daje pieniędzy tym, którym król nakazał, ale je trwoni na zbytkach, odnosi karę: tak i bogaty, jeśli nie szafuje na ubogich z majętności swej, od Boga karanym będzie. Bo to co ma, nie jest jego wyłączną własnością, ale i towarzyszów jego. A tak więc **obchodźmy się z tem, co nam do szafunku dano, jako z cudzem, aby się naszem stało.** (Z kazania św. Jana Złotoustego o Łazarzu).

* * *

Co odpowiesz, jako się sprawisz Sędziemu, ty, który ściany przybierasz, a nagiego człowieka opuszczasz? Ty, który konia stroisz, a bratem w złej sukni gardzisz? Ty, któremu zboże pleśnieje, a łaknącego nie nakarmisz? Ty, coś domu twego biednemu nie otworzył, z królestwa niebieskiego wykluczon będziesz. Nie dałeś chleba, nie weźmiesz wiecznego żywota!

A dalej: Izali Pan Bóg niesprawiedliwy, gdy nas nierówno dobrami obdziela? Czemu ty masz dostatek, a inny żebrze? Dlatego, abyś ty szafując dobrze, Panu Bogu się przysługiwał, a on (t. j. ubogi. Przyp. Red.), aby dobrze cierpiąc, cierpliwości swej zapłatę miał. A ty izaliż nie jest wydziercą, gdy to coć na szafunek damo, za swe własne poczytujesz? Głodnego to chleb, który trzymasz; nagiego to suknia, którą w komorze chowasz; bosego to obuwie, które u ciebie gnije; potrzebnego to srebro, które trzymasz. **Tyle krzywdy czynisz, ile dobrze uczynić możesz.** (Z kazania św. Bazylego do bogaczy).

## Konieczność katolickiej pracy w... katolickich organizacjach.

Nie potrzeba chyba wiele mówić, by przekonać każdego, kto na bieg wypadków oczu nie zamyka, że w czasach dzisiejszych jednostki po katolicku i po polsku zdrowo i dobrze myślące, muszą stanąć w zwartym szeregu do pracy, złączywszy rozum, serce i wolę w jedno, by ta praca dla Boga i kraju podjęta, jaknajlepsze wydała owoce. Hasło Wielkiego Papieża Piusa X. „Odrodzić wszystko w Chrystusie“ musi w obecnej chwili stać się hasłem każdego uświadomionego, wiernego katolika.

Odrodzić, a więc zmienić — uszlachetnić, co złe naprawić, co zimne ogrzać, co upadłe podnieść. Pracę nad odrodzeniem musimy przedewszystkiem wnieść do duszy własnej, aby promieniować mogła na otoczenie nasze. Praca nad odrodzeniem musi objąć niby siecią niewidzialną naród cały, bo **nam dziś odrodzenia w Polsce od pałaców do chat potrzeba!**

Jednostki jednak, choćby najlepiej myślące, same nic nie zrobią, do pracy wielkiej potrzeba i wielkich sił skupienia, trzeba wytężonej myśli organizacyjnej, ludzi dobrej woli, którzyby umieli rozwinąć życie intenzywnie katolickie i całą duszą oddać się na usługi Kościołowi.

I dlatego nigdy tak może, jak dziś nie było nam potrzeba organizacyj mądrych i pełnych treści, któreby umiały wyrabiać ludzi o niezłomnych przekonaniach, granitowych charakterach i nieugiętej odwadze cywilnej, gdy chodzi o obronę najświętszej sprawy Kościoła i narodu.

Walka z krzyżem wre! Prądy Jemu wrogie wciskają się wszędzie. Więc my katolicy „naszych“ ludzi, też jako straż po całym kraju winniśmy rozstawić.

Obóz wrogi Kościołowi szerzy solidarnie wszystko, co tylko do obniżenia etyki i moralności przyczynić się może — my przeciwstawiając się jemu, czy nie możemy również solidarnie rozszerzać Królestwa Bożego?... Czy nas na to nie stać?... Czyśmy tak leniwi... czy tak obojętni... czy też tak nieuświadomieni?...

Polska, albo będzie katolicka, albo jej nie będzie wcale, więc musimy nieść Imię Jezusowe wszędzie; do serc wyziębionych i do obojętnych i do ziemi lgnących i do tych najbiedniejszych, które się do Boga zbliżyć nie chcą, albo nie umieją!...

Apostołów potrzeba, którzy zespoleni ogniwem wiary i miłości staną jako gwardja przyboczna Kościoła, pamiętając sławę Konfederatów Barskich: **„Bo u Chrystusa my na ordynansach... słudzy Marji“...**

Apostołów potrzeba, którzy w całej pełni zrozumieją przebogate treścią słowa Najdostojniejszego Księcia Arcybiskupa Krakowskiego, w ostatnim liście pasterskim z dnia 8 grudna br. wypowiedziane: **„Kościół nie może spełnić swego zadania, nie może skutecznie leczyć i bronić dusz, jeżeli my wszyscy katolicy Go nie poprzemy. Wszyscy musimy zwartą ławą stanąć przy Kościele, musimy bronić praw Jego, dać Mu możność i wolność działania i poszanowanie Jego przepisów“.** Organizacje nasze muszą się wczuć całą duszą w te słowa i stanąć do pracy wspólnej z Kościołem... Organizacje nasze muszą się „odrodzić“ i „narodzić znowu“ i żyć w Chrystusie, służąc Kościołowi, a do pracy tej stanąć winny ochotnem sercem, z pogodą ducha i bez pesymizmu, który każdy wysiłek paraliżuje, innym się łatwo udziela, hart ducha i siłę odbiera, a wszelką nadzieję lepszego jutra zabija!

Organizacyj katolickich mamy wprawdzie dużo. Członków w nich na papierze wielu, ale robotników mało... a żniwo obfite i czas już ostatni: **tworzenia frontu jednolitego, skończenia z kompromisem i nauczenia się konsekwentnego postępowania w katolickich zespołach.**

W naszych organizacjach katolickich, na ogół nienajlepiej się dzieje dlatego, że najczęściej **cały ciężar pracy składa się na barki kilku osób,** które tem samem siły swoje rozpraszając nic należycie zrobić nie są w stanie... Musimy nauczyć się solidarności w pracy, musimy wszyscy interesować się pracą wewnętrzną organizacji: „jeden za wszystkich, wszyscy za jednego!“ Człowiek najbardziej pochłonięty obowiązkami osobistemi, musi w dzisiejszych czasach dla sprawy ogólnej umieć dać coś z siebie. Gdybyśmy to należycie zrozumieli i docenili, organizacje nasze stałyby się wałem obronnym przeciwko zalewowi zła, stałyby się potęgą, z którą z konieczności i wrogowie nasi liczyćby się musieli, a **choćby nawet i prześladowali nas za często, to wkońcu od czego jesteśmy, jeżeli się zawsze i wszędzie wszystkiego bać mamy!...**

Dziś przyszła niejako ostatnia chwila, w której organizacje katolickie powiedzieć sobie muszą: „albo — albo“......nie wolno nam spać... nie wolno lekceważyć tego, co się naokoło dzieje, ...lepiej do organizacji katolickiej nie należeć, niż być jej martwem ciałem, w sprzeczności z katechizmem żyć, rozporządzenia Kościoła wiecznie sądzić, krytykować, przełamywać, a w najlepszym razie kompromisowo omijać, byle głosu nie podnieść i ogólnemu prądowi się nie narazić!

W stosunku do Kościoła dla organizacyj katolickich — **jest tylko jedna droga: „posłuszeństwo“.**

Czy Jego rozporządzenia nam łatwe czy trudne, wygodne czy nie — mamy ich słuchać, w naszych zespołach wypełniania ich pilnować i wokoło siebie szerzyć. — Z Kościoła wyszły ...my przednia straż Jego... a marny żołnierz, co ze swojej placówki schodzi i do ostatniego tchu nie broni!...

Jakkolwiek pracować dziś społecznie musimy wszyscy, to jednak wiemy dobrze, że tak jak na szerokie warstwy ogromny wywierają wpływ przywódcy i agitatorzy, tak i **w organizacjach zwykle od kierowników najwięcej zależy!...**

O nich się modlić musimy! O tych doborowych szczerze katolickich ludzi, którzyby w pierwszym rzędzie na każdą chwilę z sumieniem się własnem rachując według zasad wiary św. żyć umieli, pamiętając na słowa Chrystusa Pana: **„Lekarzu, ulecz wprzód samego siebie, a potem dopiero lecz i innych...“**

**Módlmy się o przywódców, którzy z hasłem pierwszych chrześcijan: „Pro Christo“ prowadzić będą nasze organizacje katolickie z miłością wielką, ale jednocześnie silnie, mądrze i niezachwiejnie,** którzy przed niczem się nie cofną, na straży prawa Bożego przy kościele wiernie trwając nie tylko nam pokażą jak się dla Najświętszej Sprawy żyje, ale jak się i za nią... umiera!

**Kielce,** w grudniu. **Es-ka.**

### Z MOWY PROKURATORA.

Żądam kary śmierci dla tego człowieka. Będzie to dla niego najlepszą nauczką na przyszłość, iż bezkarnie nie można w tym kraju zabijać.

### NOWA NAUKA.

Profesor: Co to jest psychologja?
Uczeń: Nauka o psach!

## Powaga rodzicielska jako czynnik wychowawczy.

W poprzedzającym artykule pod powyższym tytułem zamieszczonym w „Dzwonie Niedzielnym“, przedstawiłem jako przykład utraty powagi rodzicielskiej i złego wpływu na wychowanie rodziny pewnego wieśniaka, który brakiem powagi doprowadził do tego, że go własne dzieci za nic miały — jego i matkę przeklinały — a nawet biły, a same między sobą żyły w jak największej niezgodzie — i dotąd się jeszcze procesują wzajemnie: słowem, uchodzą między sąsiadami za najgorzej wychowaną rodzinę we wsi, której każdy unikać powinien.

Obecnie przedstawię biednego murarza, który miał 4 córki i 2 synów — i choć rzadko w domu przebywał, bo wiecznie był na budowach zajęty — powagą swoją ojcowską tak zbawienny wywierał wpływ na swoje dzieci, że zarówno chłopcy, jak i dziewczęta były mu sercem oddane i posłuszne na każdym kroku — a i do matki, choć jest to kobieta bardzo niepokaźna, odnosiły się zawsze z największą czcią i uwielbieniem.

Przyszedł z drugiej wsi — i choć nie miał nic prócz narzędzi murarskich: młotka i kielni — a także małych skrzypek, na których zimą grał na weselach: został przyjęty do ubogiej rodziny włościańskiej, gdzie się ożenił. Za żoną dostał skromną posiadłość i kawałeczek pola przy lesie.

W lecie budował domy, szkoły i kościoły. W zimie grał na skrzypcach, uczył dzieci własne: pisać, czytać i grać na skrzypcach, na flecie i na basach. Domek miał niewielki przy drodze, który co parę lat dobudowywał o jedną izbę. Chciał bowiem mieć tyle izb, ile miał córek — a wkońcu jedną izbę dla siebie. Dzieci pomagały mu chętnie w tej robocie, bo wiedziały, że budują dla siebie i dla rodziców, którymi się bardzo cieszyły. Przechodząc koło tego domku,

MARJA CZESKA-MĄCZYŃSKA.

14

# DYMY.

### Powieść z życia ludu.

Zabrała się do sprzątania, jak zawsze wtedy, gdy wychodził, ułożyła starannie książki, zamietła izbę, przesłała łóżko, zmieniła wodę na miednicy, otworzyła okno.

Pójdzie pewno...

Pójdzie we świat.

Nic go nie zatrzyma, bo i cóż by?

Gdzież jej do niego, ani pomyślenia, jeno, że to głupie serce, to nic rozumu słuchać nie chce. Tłumaczy mu Anielcia tak i tak, a ono zawdy swoje, zawdy: najmilejszy. Ech, co ta człowiekowi z tego, lepiej kurom dać jeść, albo gnój z pod wieprzoszka wyrzucić, a nie o głupstwach myśleć.

A jednak myślała bezczynnie i opadły jej ręce i oczy zalśniły łzami.

— Janielciu!

Pobiegła do izby, bo ją wołała matka. Od śmierci Wielgusa Marcjanna snuła się po izbie, jak cień. Siedziała teraz jako zwykle koło pieca, skrobiąc dla gadziny ziemniaki, ale jej coś dzisiaj robota nie szła, trzęsła ją zima, to znowu nadchodził gorąc nagły, aż się jej w oczach mieniło, a drżące palce nie mogły utrzymać noża.

— Co wam?

Przestraszyła się Anielcia, spojrzawszy w szaro zieloną twarz matki.

— Słabi mnie czegoś, dziecko, słabi... Ani wydychnąć, tak coś pod żebrem żga, że niech ręka Boska broni. Zima trzęsie. Może się trza będzie za ojcem zabierać, do gliniaka. Ano wola Boska.

— Co zaś gadacie!? — Oburzyła się Anielcia. Połóżcie się, rumianek wam zaparzę, herbaty zrobię z arakiem, wypocicie się, to i przejdzie.

— Może i przejdzie...

Marcjanna westchnęła, „żgało ją“ w boku od kilku dni, ale nic nie mówiła, bo co ta mówić. wlazło, to i wylizie, zawdy tak było, robiła se ziółka po kryjomu, piła Boże drzewko i smarowała bok kociem sadłem, a to jak wlazło, tak siedzi, jeno zima coraz większa trzęsie i żar w oczach pali. A no przyjdzie śmierć, to ta tyż

murowanego, pomalowanego na zielono. otoczonego małymi ogródkami z kwiatkami, na których każda z córek coś dłubała, miło było patrzeć na te okręglutkie, drobnego wzrostu dzieweczki, zajęte kwiatkami i do każdego odzywające się grzecznie: „Całuję rączki — gdzież Państwo idziecie?“ A w niedzielę i we święta: muzyka gra: skrzypce jęczą w rękach wprawnego mistrza, flet płacze na ustach jednego średniego syna, a basy huczą w rękach najstarszego, aże cała wieś dudni i baby po drodze pląsają.

A w niedzielę rano, jakby wszystko z domu wymiótł. Ojciec i matka rychło rano podążyli na prymarję: czy zima, czy lato, czy deszcz, czy śnieg, czy mróz, czy pogoda. Na ranną Mszę poszli synowie, a córki w bieli i z girlandami we warkoczach, na sumę.

O, bo u „pana majstra“ nic bez Boga! Czy murował dom, czy uczył dzieci, czy grał na weselu, — zawsze westchnął do Boga i przeżegnał się, a dopiero potem zabrał się do zajęcia. To samo robiły wszystkie jego dzieci, które we wszystkiem naśladowały ojca, wierząc w to święcie, że zawsze, co on robi, musi być dobre i pożyteczne. Do dziś dnia brzmi mi w uszach wspaniała melodja pieśni do Matki Boskiej, którą on zaczynał każde wesele wiejskie: „Po tysiąckroć pozdrawiamy Ciebie, o Maryo, Matko Jezusowa!“

Toteż szanowała go żona, szanowały go dzieci, i szanowali go wszyscy sąsiedzi, a przedewszystkiem ci, co powierzali mu swoją budowę. Mieli szacunek rodzice, miały także i dzieci. Synowie pożenili się wkrótce, ale i córki wszystkie wyszły za mąż I choć zięciowie pochodzili z bliższa i z dalsza, wszyscy dostroili się do powagi i szacunku swego teścia i teściowej, wszyscy kochają swe żony, ze sobą żyją w największej zgodzie, mimo, że żyją razem pod jednym dachem. Jeden z nich robił z teściem w moim domu. Teść rozkazywał, a zięć wykonywał każde zlecenie, choćby najtrudniejsze, bez szemrania. Raz pytam się go: „Panie Karolu, czy inni Pańscy szwagrowie tak samo słuchają teścia, jak Pan?“ „A tak, proszę Pana — żaden z nas nie śmie się ociągnąć, ale każdy robi, co mu tata każe. Tata, choć już staruszek, i bardzo schorzały, jak Pan Profesor widzi, ale wszyscy kochamy go i szanujemy, bo jest sprawiedliwy, religijny i zażywa u wszystkich największej powagi. Mówi mało, ale stanowczo, a co powie, to święte“.

Zrozumiałem tedy czem jest powaga rodziców w rodzinie — i jaką rolę odgrywa jako czynnik wychowawczy. Powaga ojca i matki w rodzinie jest tem samem, co powaga nauczyciela w szkole, co powaga Rządu i panującego w państwie. Bez powagi i poszanowania niema Rządu w kraju, niema nauczyciela w klasie, niema ojca i matki w rodzinie. Pojąłem nadto, że powagę i szacunek wyrabiają sobie rodzice u swych dzieci wzorowem, religijnem, nienagannem życiem swojem.

Toteż poczciwemu murarzowi zleciało 70 lat, jak biczem strzelił. Spokojny, cichy, pracowity, zadowolony z siebie i drugich, przeszedł całe życie z uśmiechem. Jeszcze w ub. roku robił u mnie ze synem i zięciem, jeszcze we wrześniu doglądał robót, odkładając poprawki na wiosnę i 24 b. m. w samą wigilję zamknął powieki na zawsze ze słowami do zięciów i córek stojących u łoża śmierci: „Dzieci, proszę Was, zgadzajcie się i kochajcie wzajemnie, a Niebo już tu na ziemi będziecie mieli!“

Wdzięczne dzieci pochowały go we św. Szczepan, niosąc go z wielką czcią naprzemian z domu ze Sierczy aż na sam cmentarz. Powaga towarzyszyła mu całe życie — aż do grobu.

**Ludwik Młynek.**

---

nic wielkiego, czyste człek ma sumienie, nikogo nie ukrzywdził, nikomu nie zazdrościł, pracował uczciwie, ból swój życiowy, bo któż go niema, jednako nosi go baba wiejska pod zgrzebną koszulą, jak pani pod jedwabną, znosiła cierpliwie i Bóg o nim jeno wiedział miłosierny. Przyjdzie umrzeć, a no to się i wybierać trzeba, taki już porządek, że się starzy młodym usuwają. Anielka robotna, poradzi sobie, a do chałupy i do gruntu, przyżeni się ta który parobek, już ta przez gospodarza nie będzie. A ona sobie pójdzie do starego.

A no tylochna lat się razem przeżyło, tylochna godzin, że człowiekowi markotno samemu. Brakuje w izbie postukiwania Wielgusowego młotka, brakuje i tej ręki, co młotek trzymała, co biła i pieściła, jak ta padło, ale zawdy była to gospodarska ręka, miłowana ręka.

Marcjanna patrzyła, nie widząc, jak Anielka łóżko słała, rozstrzepywała poduszki i pierzyny.

— Ligajcie matusiu...

— A no, zlegnie człowiek i może ta już nie wstanie. Wola Boska.

Przeżegnała się.

— Kiej czas, to czas...

Rozbierała się, a Anielka paliła w piecu, by herbatę zaparzyć.

Dobre dziecko, o, dobre — myślała Wielguska — jak się to ta o mnie stara. Nagle jednak rozmyśliła się i zaczęła rozwiązane spódnice na nowo zawiązywać. — Wisz Janielciu, co ta człowiekowi co wypadnie, póki ta jeszcze człek siły ma, trza iść do kościoła, wyspowiadać się, nie jadłam dziś nic od rana, to pójde do kościoła Pana Jezusa przyjąć, a potem to se ta już zlegnę i będzie, jak ta Pan Bóg da.

— A zajdziecie to?

— Już się ty ta nie staraj, zajdę pomaluśku, słonko świci, do kościoła nie tak daleko, zajdę.

— Możeby księdza poprosić?

— Tyż, z rozumuś obrana, cy co? Jegomościa po próżnicy może drugi raz fatygować, kiej siły jeszcze mam. Żga bo żga i zima trzęsie, ale się ta jeszcze do kościoła dowlekę.

— Pójdę z wami.

— W chałupie zostań, gadzinie trza dać żarcie, panu ugotować. Kanyż ta poszedł?

(Ciąg dalszy nastąpi).

## Legendy o Chrystusie.

# Legenda o pająku, gołębiu, paproci i gorących źródłach

Dusza ludu odzwierciedla się w jego podaniach i legendach. Obcowanie z naturą zbliża ich do Boga i w dziełach Jego stwarza potęgę wiary w cuda.

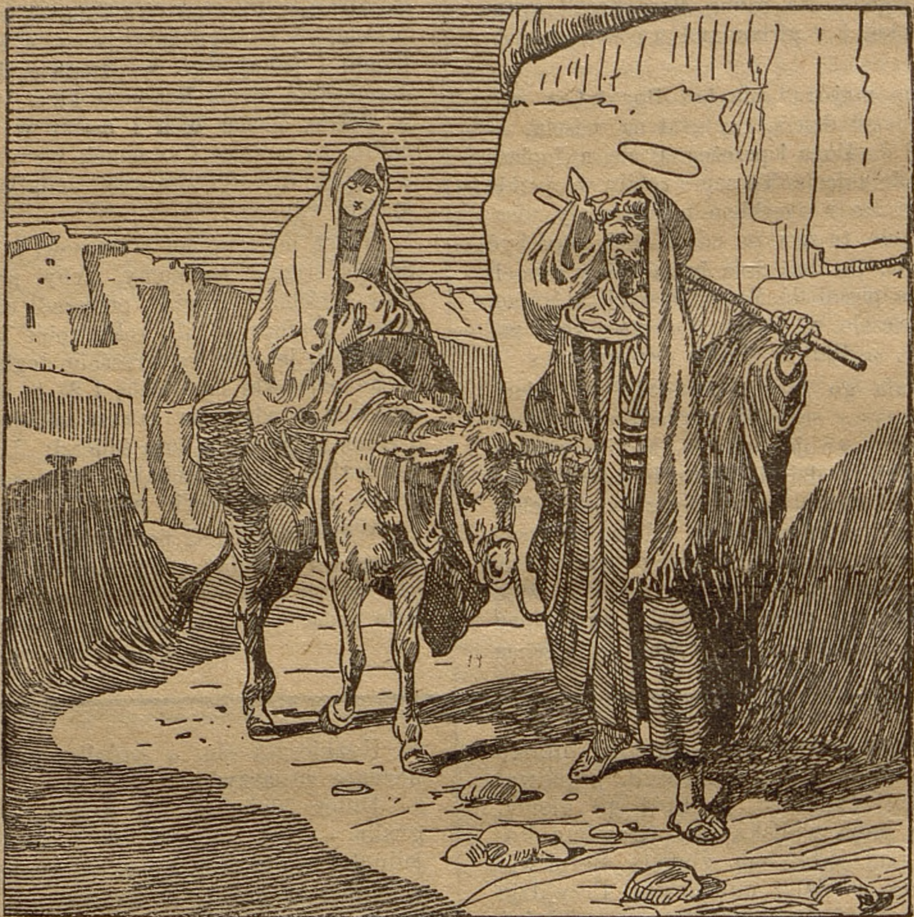
Każdy kwiatek, ptak, zwierzę, człowiek ręką Bożą stworzony, posiada legendę swego powstania nieraz tak piękną i taką owianą poezją, że warto je znać.

Próżne jest nieraz dowodzenie naukowe powstania czegoś na ziemi, podania ludowe są silniejsze — w tamto wierzą, a nad dowodami naukowemi właśnie z niedowierzaniem kiwają głowami. Poezja legend porywa i nieraz przyćmiewa dowody naukowe i nawet czasem i w głowach uczonych sprowadza jakby pewne wątpliwości, a może i to tak było?

Kilka takich legend udało mi się zebrać, już to z opowiadań ludu, już też z rozmaitych podań pisanych.

* * *

Gdy Najświętsza Panienka z św. Józefem i Bożą Dzieciną zmuszona była uciekać przed złością króla Heroda, zmęczona długą wędrówką po polach i lasach, ukryła się w jaskini skalnej, by trochę wypocząć. Wysoko na drzewie pająk prządł swą pajęczynę, w tem spostrzegł zdaleka zbliżającą się pogoń rycerzy Herodowych, prędko opuścił się z drzewa i zasnuł dużą siatką, bardzo gęstą wejście do jaskini. Spłoszony pogonią konnych rycerzy gołąbek, widząc u wejścia do jaskini śliczną siatkę pajęczą, złożył w niej jajeczko i frunął.



**Ucieczka do Egiptu.**

Pogoń zbliżyła się tuż ku jaskini, zeskoczono z koni i zaczęto przeszukiwać okoliczne krzewy i zagłębienia skalne, ominięto jedynie otwór zasnuty pajęczyną; żal im było pracy pająka i jajka gołębiego, zresztą zgodzono się na to, że dawno już sieć pajęcza broni wejścia, a żadna z misternych niteczek nie jest zerwaną, więc nikt wejść tam nie mógł.

Pogoń ruszyła dalej, a Matka Najświętsza błogosławiła pająkowi; wolno mu też wszędzie snuć swą misterną siatkę, w lichym domku i w bogatym pałacu, a nawet i w domu Bożym. Gołąbkowi błogosławiąc, dała możność składania co miesiąc jajeczek i wylęgania się w tem okresie.

# Rodzice Ojca świętego.





Gdy Najświętsza Rodzina musiała opuścić jaskinię, by w dalszą udać się podróż, zapasy żywności skończyły się i głodni nie mieli czem się pożywić. Jezusek maleńki kwilił żałośnie, bo i On też był głodny.

Wtem spostrzegła Matka Boża paproć, wyrwała ją z korzeniem i nakarmiła Synusia korzonkami tejże, że się uspokoił i zasnął. Odtąd korzonki paproci straciły właściwy im gorzki smak i nieraz już były pożywieniem zgłodniałych pustelników lub zabłąkanych podróżnych.

W dalszej wędrówce trapiła się bardzo Matka Najświętsza, że nie ma gdzie okąpać Bożej dzieciny, spostrzegla małe źródełko, ucieszona, chciała w niem zanurzyć Dziecię, ale woda była bardzo zimną. Wówczas Jezusek wyciągnął rączkę i pobłogosławił źródełko z którego popłynęła ciepła woda, ku wielkiej radości Matki Najśw.

Odtąd posiadamy na ziemi źródła gorące i w każdem jak głosi legenda, choć raz Dziecina Boża była okąpana, dlatego i właściwości mają lecznicze. **Julja Pappeé.**

---o---

# Z listu biskupów niemieckich

## w sprawie demoralizacji.

(Streszczenie).

1. Zarówno dusza jak i ciało pochodzą od Boga. Ciało chrześcijanina jest uświęcone Sakramentami świętymi. Racjonalna higjena godzi się z chrześcijaninem, a nawet jest przecież nakazana. Ale zawsze wyższą jest dusza od ciała i nigdy nie powinna zamienić się kultura ciała w kult ciała.

2. Między duszą a ciałem była harmonja. którą zepsuł grzech rajski. Odtąd ustawicznie musimy zwalczać nasze ciało, skłonne do złego, wysuwające się z pod panowania duszy. To jest fundamentalna nauka chrześcijanizmu.

Z tego punktu widzenia, trzeba spojrzeć na pewne szczegóły, aby je uporządkować w duchu chrześcijańskim.

1) **Gimnastyka** odbywać się powinna dla obu płci osobno, z nauczycielem własnej płci. Ubiór gimnastyczny powinien być tego rodzaju, aby nie raził uczucia wstydliwości. Miejsca, przeznaczone dla gimnastyki dziewcząt, powinny być osłonione przed widzem z zewnątrz. Gimnastyki popisowej i wyścigów u kobiet i dziewcząt należy lepiej zaniechać.

2) **W łazienkach** należy czynić podział dla mężczyzn i kobiet. Kąpiele szkolne mogą się odbywać jedynie pod okiem dozoru własnej płci. Pokazy pływania publiczne u kobiet nie są wskazane. Równą ostrożność należy stosować przy kąpielach na wolnem powietrzu.

3) Podczas **badań lekarskich** w szkołach należy uszanować wstydliwość dziecka, a nawet kłaść na nią nacisk. I tutaj musi być dozór kobiecy dla dziewcząt, a męski dla chłopców.

4) **Sport** nie powinien przesłaniać ważniejszych czynności, jak zdrowie, dobre obyczaje i charakter. Nie wolno zaniechać dlań obowiązków religijnych niedzielnych. Przestrzega się przed wspólnemi wycieczkami chłopców i dziewcząt.

5) **Stosunki towarzyskie katolików i gościnność** powinny być skromniejsze. Zbytkowanie nie godzi się z duchem katolickim. Modne tańce, nawet w złagodzonej formie, nie są dozwolone.

6) Nie można dosyć piętnować **literaturę pornograficzną,** w której chodzi o poniżenie kobiety i zepsucie młodzieży. Kino i teatr należy

poddawać ostrej krytyce. Nie wolno kupować takiej literatury, ani katolickim księgarniom jej sprzedawać lub polecać.

7) **Ubiór** zaznacza swą nieprzystojność przez zbytnie odsłanianie lub uwydatnianie kształtów ciała. Zgoła niedozwolonym jest wstęp kobietom, dziewczętom i dzieciom w takim ubiorze do kościoła, tem mniej zbliżanie się do Stołu Pańskiego. Zadaniem niewiast katolickich jest wytworzenie ubrania przyzwoitego i pięknego.

8) Szczególną uwagę rodziców zwraca się na to, by czuwali nad **znajomościami** między młodzieżą od najrychlejszych lat.

Na końcu swego listu proszą biskupi niemieccy **członków organizacyj katolickich,** by uważali na dobro ogółu. „Szczególnie zwracamy się do naszych **władz** i do **prasy,** aby nasze usiłowania poparły“. **K. B.**

# Ślub w kościele „narodowym“ w Pradze.

(Dokończenie).

Kiedy zwierzał się przedemną i kiedy na me pytania dawał odpowiedzi, świadczące, że o katolicyzmie nie ma zielonego pojęcia, przypomniałem sobie wypadek, podobny nieco, który miał miejsce kiedyś w Krakowie koło jednego z jego kościołów. Spotkałem tam robotnika, który co dopiero był na Mszy św. i przyglądał się ciekawie ruchom księdza przy ołtarzu.

— Dlaczego ten ksiądz taką komedję gra w kościele — pytał — po co ten jego dziwaczny ubiór, ta bielizna, te pozłacane szaty, te ruchy, to składanie rąk, po co to wszystko?

Przyznam się, że w pierwszej chwili nie wiedziałem, co odpowiedzieć. Chcąc bowiem uzasadnić wszystkie szczegóły ofiary Mszy św., trzebaby sięgnąć w dawną historję, przeprowadzać z nim cały rozwój, jakiemu ulegały obrzędy, towarzyszące Ofierze Chleba i Wina, to jest należałoby urządzić kilkugodzinny wykład, na co nie stało miejsca ni czasu. Chciałem mu jednak przynajmniej najistotniejsze rzeczy wyjaśnić i w tym celu zapytałem, czy wie, czem jest Msza i co się w czasie niej dokonywa?

Nie wiedział nic, ale to dosłownie nic o tym wzniosłym Czynie religijnym, który w Kościele katolickim jest najbardziej mistyczny, najświętszy, najgłębszy, najpiękniejszy i najwięcej szczęścia wewnętrznego mogący przynieść, Czynie, który jest złączony z kapłaństwem najściślej i bez którego ksiądz byłby pastorem, popem, farażem, proboszczem, ale nigdy nie byłby: **kapłanem, księdzem,** o tym Czynie, który jest największą, a nawet śmiem powiedzieć jedyną ostoją moralności i niczem nie dającą się zastąpić dźwignią wielkości katolickiego księdza!

Czy dziwić się potem, że taki „katolik“ wstępuje do „kościoła“ „narodowego“ i służy Hodurom, Bończakom, Ptaszkom i jeszcze innym ptaszkom, zamiast przy wierze ojców silnie stać i Bogu ofiarę umartwień składać ze swych popędów i zmysłów? Jednostka taka w Kościele nie przedstawia żadnej wartości religijnej — jest to skamieniały słup soli, bryła, drewno, rzecz nieżywa, do której strumienie Łaski spłynąć nie mogą, bo dusza tam Bogu i Miłości Jego zamknięta, tak że trzebaby cudu Pawłowego, żeby z niej barykady, zastawione przeciwko Bogu, usunąć.

Robotnik ten żywo stanął mi w pamięci nad Wełtawą, gdy rozmawiałem z owym człowiekiem, niegdyś Kościoła katolickiego byle jakim członkiem. Były to dwa egzemplarze tego samego wydania, dwaj bracia Syjamscy na dwóch krańcach świata, których zrodziła nie krew, lecz wspólne podłoże dzisiejszego wychowania, sprzyjające coraz więcej wytwarzaniu tego rodzaju jednostek. Kultura nowożytna!

I kiedy obu tych ludzi razem zestawiłem, chwyciła mnie na nich taka złość i zawziętość, że gdybym miał siłę, wziąłbym bata i walił ich, co się zmieści. Potem jednak zrobiło mi się smutno. Karać ich? Za co? przecież tak są wychowani! Czy oni winni? Ktoś tu naprawdę ciężko zawinił, ale czy wina tkwi w nich? „O rękę karaj, nie ślepy miecz!“ „Chcąc mnie sądzić, nie zemną trzeba być, lecz we mnie“ — sąd nad duszami zostawić należy tylko Bogu. Smutek jednak zgryzł mnie doszczętnie, bo czułem, że takich jednostek jest dzisiaj coraz więcej, a mało się robi w społeczeństwach, żeby się ta liczba nie zwiększała.

Chcąc wreszcie rozmowę skończyć, zapytałem, śmiejąc się figlarnie:

— Wasz „kaplan“ pieniędzy za ślub zapewne nie bierze!

— Czemużby nie miał brać, bierze — odrzekł mój obżałowany.

— Widzi pan, więc jednak bierze — odpowiedziałem. Potem dodałem:

To co pan mówi, że katolicki ksiądz nie uczy narzeczonych przed ślubem, nie jest prawdą. Powinien pan wiedzieć, że proboszcz katolicki jest obowiązany przygotować narzeczonych do małżeństwa przez katechizację, która nie polega na powiedzeniu kilku ogólników w czasie dawania ślubu, kiedy młodym państwu ogólniki wcale nie w głowie, lecz na szczegółowem zbadaniu, czy strony, mające się pobrać, znają Boga, zdają sobie sprawę ze swych obowiązków względem Niego, społeczeństwa i siebie, i czy dają rękojmię, że małżeństwo ich będzie uczciwe i dobre; potem dopiero może ksiądz dać im ślub. Ale pan widocznie o tem nie wie.

— To się mówi tylko, ale się tego nie robi — odpowiedział.

— Być może, iż w wielu wypadkach tego się nie robi, ale się robić powinno i nie jest wcale winą Kościoła, że ten czy ów ksiądz tego nie czyni, z drugiej strony jednak mogę pana zapewnić, że znam mnóstwo księży, co na uświadomienie religijne małżonków kładą nacisk bardzo wielki, znam także mnóstwo katolików, co małżeństwo

uważają za rzecz świętą, wielką, wzniosłą, za Sakrament, do którego trzeba się wewnętrznie jak najlepiej przygotować.

Widząc, że mowa moja nie bardzo przypadła do smaku Czechowi z pod znaku Husa, opuściłem go i zbliżyłem się do ołtarza, przy którym odbywał się ślub, chcąc zblizka przypatrzyć się czesko-słowackim „narodnim“ ceremonjom ślubnym. Ceremonje te w porównaniu z katolickiemi były przedewszystkiem za długie. Kiedy w Kościele katolickim każde słowo, skierowane przez kapłana do nowożeńców, jest ważkie, brzemienne treścią, i każda czynność, jak np. wezwanie na samym początku Ducha św. cudownym hymnem: *Veni Creator*, wkładanie pierścionków, związywanie rąk stułą, jest niejako odmierzona i zważona, aby niczego nie zrobiono za wiele, cały zaś obrzęd jest wprost religijnem arcydziełem umiaru, harmonji, zgody formy z treścią; w kościele narodowym czeskim zauważyłem przeładowanie słowami, westchnieniami i czynnościami tak wielkie, żem z upragnieniem czekał, kiedy wszystko się skończy. Końca nareszciem się doczekał, alem wyszedł z kościoła znużony i znudzony, z uczuciem przesytu.

Nie były te czeskie ceremonje ślubne niczem innem, jak tylko rozszerzeniem, rozciągnięciem i rozwodnieniem obrzędu katolickiego ponad miarę. Aby zatrzeć ślady tego pochodzenia, robił ten „narodni“ ksiądz, co tylko zdołał, by wykrzesać akt, któryby mógł uchodzić za samodzielny; podnosił oczy i ręce do nieba, wzdychał, zbliżał się do młodej pary co chwila i oddalał od niej, kładł na jej głowy ręce, żegnał ich, pierścionki dał im na palce nie na początku, jak u nas się robi, ale dopiero ku końcowi, słowem czuło się ogromny wysiłek, aby z obrzędu ślubu wymazać wszelki związek z Kościołem i wszelkie piętno katolicyzmu, mimo to jednak widziało się jasno, jak na dłoni, że wysiłki te były bezskuteczne, gdyż piętno katolickiego pochodzenia widoczne tam było wszędzie. Miałem w ten sposób sposobność stwierdzić, że wszystkie herezje i schizmy, czy są one rygorystyczne, czy laksystyczne, czy od duszy ludzkiej wymagają więcej, niż Kościół, czy też może pozwalają jej na wszystko, nie mogą mimo karkołomnych nieraz wysiłków, wyrzucić z siebie czegoś, co jak dalekie echo, jak wyrzuty sumienia, jak klątwa Kainowa w nich tkwi, świadcząc, że na Kościele, Matce pierwszej, popełnioną została zbrodnia matkobójstwa!

**Stanisław Zagórzański.**

---

## GŁOSY NASZYCH CZYTELNIKÓW

**Lanckorona.**

Święta Bożego Narodzenia są świętami miłości, zgody i pokoju. Tej miłości i pokoju udziela Boże Dziecię tym tylko jednak duszom ludzkim, które odpowiednio się przygotują na Jego narodzenie, godnie przyjmą w swej duszy, ułożą Go jako w żłóbku, w swem sercu. Głębokiego hołdu, jako ongiś od pastuszków i mędrców, wygląda dzisiaj i zawsze Boże Dziecię od bogatych i ubogich, pragnie skupić i zrównać wszystkie stany u wrót Betleem Eucharystycznego.

Święto Bożego Narodzenia w naszej parafji tem więcej przyniosło radości, że w tym dniu odbyło się uroczyste poświęcenie obrazu św. Teresy od Dzieciątka Jezus, która znalazła pomieszczenie w wielkim ołtarzu, by bliżej znajdowała się Tego, którego nad wszystko kochała i wszystko dla Niego czyniła. Można w łaski, jakiemi wzbogaca swych czcicieli, niech roztoczy swoją opiekę i nad naszą parafją, nad tymi, co do Niej pospieszą, by szukać wsparcia i pociechy.

W dzień św. Szczepana nasze Związki młodzieży męskiej i żeńskiej urządziły wspólny „Opłatek“, którym, łamiąc się, życzyliśmy sobie większej spójni w naszych organizacjach. Duchem miłości i zgody nacechowane były gorące przemówienia miejscowego Ks. Proboszcza Antoniego Rajskiego, Ks. Katechety i Patrona Ludwika Olecha, p. dyrektora Józefa Miłosia, inspektora szkolnego Józefa Lorenza, pani generałowej Szubertowej, pani Agnieszki Szubińskiej, którzy z nami się stykają i niosą oświaty przed nami kaganiec. Deklamacje okolicznościowe, śpiewanie kolęd i skromny podwieczorek zakończyły drugie święto, można powiedzieć, nietylko kościelne, ale i związkowe.

W trzecie już święto i ostatnie młodzież nasza obojga płci za szczególnem staraniem Ks. Patrona Ludwika Olecha i p. Dyrektora Józefa Miłosia dała przedstawienie z dwu sztuczek: 1) „Kominiarz i młynarz“, 2) „Hanusia Krożańska“, nadto dwa żywe obrazy. Trupa aktorów związkowych cieszyła się niekończącymi się oklaskami licznie zgromadzonej publiki naszego małego miasteczka.

Korespondencję naszą kończymy życzeniami, złożonemi Redakcji „Dzwonu Niedzielnego“, aby to pismo tak poczytne i interesujące wszystkich, a bo prawdę mówi początkujące drugi rok swego istnienia, jeszcze więcej znalazło czytelników, dostało się do rąk takich, którymby otwarło oczy na prawdy, jakie głosi Kościół św. i sprostowało sumienia, które zpaczone zostały przewrotnością dzisiejszego zepsutego świata.

Oby Rok Nowy był odnowieniem ducha naszego narodu. **L. O.**

---

Nauczycielka: „Kain był myśliwym a Abel pasterzem. Czy wiesz, co to myśliwy?“

Uczeń: „Wiem, to taki, co bardzo dużo myśli!“

**GŁUPIEC i MĄDRY.**

Pewien głupiec natrząsał się z uczonego, że posiada zbyt wielkie uszy.

— Prawda — rzecze uczony — jak na człowieka wielkie mam uszy, ale ty, jak na osła, bardzo masz małe.

# Kobieta w dziejach narodu polskiego.

**Bł. Salomea — żona księcia Kolomana.**

Bł. Salomea († 1211) pochodziła z przesławnego w Polsce królewskiego roku Piastów, była bowiem córką Leszka Białego, księcia krakowskiego i świątobliwej Grzymisławy. Salomea od Boga przeznaczoną była do wyższych celów; od początku udarowaną została niezwykłemi cnotami i dobremi skłonnościami. Gdy tylko poczęła rączki składać do modlitwy z dziwną ochotą słuchała opowiadań z życia Pana Jezusa i Najświętszej Jego Matki — i tak rozmiłowała się w nieskalanej czystości Marji, iż zapragnęła we wszystkiem Ją naśladować. Najstarszy jej dziejopis mówi, iż mając zaledwie 3 lata, oświecona łaską Bożą, uczyniła ślub dozgonnej czystości.

Najbliższym sąsiadem Leszka był Andrzej, król węgierski. Bojarzy ruscy zapraszali na swój tron syna Andrzeja, Kolomana. Obaj monarchowie na zjeździe na Spiżu postanowili połączyć swe rody przez zaślubiny Salomei z Kolomanem i osadzić ich na tronie halickim. Trzechletnia więc Salomea wysłaną została do Węgier dla sześcioletniego Kolomana. Po zaślubinach, które właściwie były zaręczynami, a które dopiero po dojściu małżonków do pełnoletności stawały się ważnym aktem kościelnym, została Salomea ukoronowaną na królowę Halicza. W imieniu małoletnich królestwa sprawował rządy namiestnik węgierski. Ten nie umiał pozyskać serc poddanych i wkrótce wybuchły zamieszki, które zmusiły Kolomana i Salomeę do opuszczenia Halicza. W kilkanaście lat później spotykamy ją w Slawonji przy boku stróża dziewiczości Kolomana. Minął już bowiem czas, kiedy małżeństwo ich z pary zaręczyn przeszło w ważny akt ślubny. Świątobliwa niewiasta miała dość czasu, by przygotować swego małżonka i utwierdzić go w zamiłowaniu cnoty czystości. Życie ich — to życie dwóch aniołów. Wspierają się wzajemnie modlitwą, wiedząc, że ona tylko jedna daje ukojenie człowiekowi. Oboje wstępują w szeregi tercjarzy III. zakonu Franciszkańskiego. Budują kościoły i klasztory, zakładają parafje i biskupstwa, otaczają swą opieką misjonarzy Dominikańskich [1]) i Franciszkańskich [2]), idących ze światłem wiary w pogańskie kraje Litwinów i Jadźwingów. W tej heroicznej cnocie czystości przeżyli z sobą 30 lat (a dziś?!)

Po śmierci męża przenosi się Salomea do swej Ojczyzny. Wybudowawszy klasztor w Zawichoście, nad Wisłą, przywdziewa sukienkę św. Franciszka. Ponieważ na ziemi polskiej nie było dotąd ani jednego klasztoru klaryskiego [3]), była więc pierwszą w Polsce klaryską, a tem samem stała się fundatorką, matką i rozkrzewicielką tego zakonu w rodzinnym kraju. Życie jej w zakonie — to droga Golgocka! Miłość ku Jezusowi była źródłem wszystkich innych jej cnót. Miłość kazała jej być pokorną na tronie i umartwioną wśród świetności dworu królewskiego, ona nauczyła ją przebaczać wrogom i cierpieć spokojnie, być surową dla siebie, a wylaną dla bliźnich. Ta sama miłość nie dawała jej i teraz spokoju, każąc jej piąć się na coraz wyższe stopnie świętości. Naśladuje we wszystkiem swego duchownego Ojca, nie przyjmuje ofiarowywanego jej urzędu ksieni, chce pozostać jako on prostą zakonnicą, gotową na usługi dla każdego.

Wkrótce i Zawichost stanie się za gwarnym dla jej umiłowanego życia kontemplacyjnego, przenosi się do Skały, a chcąc, by imię Marji złączyło się na zawsze z Klaryskami nazwie ją „Skałą Najśw. Marji Panny“ i pod Jej wezwaniem wystawi kościół. Lecz i Skała nie odpowiada jej samotności. Nad brzegiem Grodziska wyszukuje sobie ciemną, ponurą jaskinię, w której na ciągłej modlitwie, umartwieniu, spędza ostatnie 7 lat swego żywota. Przy śmierci jej była obecną Najśw. Panna. Zmarła wśród ogólnego płaczu w roku 1268 po 23 latach życia w zakonie.

Cześć, oddawana jej za życia wzmogła się jeszcze więcej po śmierci. Grób jej otaczały bezustannie tłumy strapionych, szukających u swej zmarłej patronki opieki. Poczęły się dziać liczne cuda — do uroczystej beatyfikacji wskutek różnych przeszkód przyszło dopiero w roku 1662. Życie jej czyste i nieskalane w małżeństwie było bezsprzecznie tak wysokim heroizmem, że chociażby była nic innego nadzwyczajnego nie uczyniła, choćby żadne cuda nie poświadczyły jej świętości, samo ono wystarczało na wielki cud i mogło ją wynieść na ołtarze Pańskie.

Grób jej przed beatyfikacją znajdował się w krypcie prezbiterjum franciszkańskiego w Krakowie, po roku 1662 przeniesiono święte jej szczątki do kaplicy pod jej wezwaniem w tymże kościele, po lewej ręce od wejścia z ulicy Brackiej. Tam też znajdują się prochy pierwszego tercjarza polskiego brata bł. Salomei, Bolesława Wstydliwego i relikwje bł. Kingi.

**St. Kajmowiczówna.**

[1]) zakon dominikański powstał w r. 1216, założony przez św. Dominika Guzmana.

[2]) zakon franciszkański tak nazwany od swego założyciela św. Franciszka z Assyżu powstał w roku 1209 we Włoszech.

[3]) zakon Klarysek również przez św. Franciszka założony powstał w roku 1212.




Wszyscy skupiamy pilną uwagę na nasze położenie gospodarcze i pieniężne. Społeczeństwo odetchnęło i wytrzeźwiało trochę z przerażenia, jakie nas ogarnęło z początkiem grudnia przy gwałtownym spadku złotego. Jasne **przyznanie się do błędów i nieugięta wola rządu przywrócenia porządku w finansach Państwa,** podziałały korzystnie i na nastrój wewnętrzny i na zagranicę. Jesteśmy jeszcze daleko od opanowania wszystkich błędów i od dorośnięcia do tej miary, jakiej państwowotwórcza praca wymaga. Ale byłoby pesymizmem nie dość usprawiedliwionym, gdyby kto powolnemu postępowi zaprzeczał. Kto sądzi objoktywnie i trzeźwo, musi przyznać, że **nie staczamy się w dół, lecz dźwigamy się zwol-**

**na w górę.** Do zrobienia pozostaje jeszcze wiele na polu gospodarczem, moralnem i prawnem. Rząd rozpoczął na serjo oszczędności. Na razie oczywiście tam, gdzie najłatwiej można obcinać, t. j. na płacach urzędników. I podnieść należy wielkie poczucie ofiarności na korzyść Ojczyzny wśród tych sfer z poobcinanemi pensjami. Tylko tu i ówdzie odezwały się słabe protesty, wielka zaś rzesza urzędnicza przyjęła zarządzenia drakońskie bez szemrania. Gdyby wszędzie tak postąpiono, gdyby się kupcy i przemysłowcy w tej przełomowej chwili zadowolili mniejszym zyskiem, robotnicy mniejszą płacą, byłoby życie nie podrożało. Zły przykład dali pp. posłowie. Otrzymują oni 1000 zł pensji miesięcznej z kancelarji sejmowej i mają bilety kolejowe za darmo. Pozatem każdy prawie poseł ma jeszcze drugą pensję lub dochody, a jednak ci rzekomi „obrońcy“ państwa zgodzili się tylko na zniżkę płacy poselskiej o 60 zł na miesiąc. Profesorom uniwersytetu, mającym rodziny i pracującym naukowo obciął rząd 300 zł miesięcznie z 900, t. j. jedną trzecią! O, panowie posłowie, coraz więcej czynicie kroków, które was zniesławiają! Bardzo to smutne!

Aby uprościć administrację państwową i poznosić niepotrzebne urzędy, których w Polsce bardzo dużo, **rząd powołał do pracy Dr Michała Bobrzyńskiego,** najlepszego znawcę prawa administracyjnego i człowieka o znanej żelaznej ręce! Michał Bobrzyński tylko w naszych opłakanych stosunkach mógł być dotąd odsuwany od czynnej roli w politycznem życiu narodu. Jakże inaczej wyglądałaby nasza administracja, gdyby klucz partyjny, zazdrośnie przestrzegany przez demagogiczne partje Polską rządzące, nie przeszkadzał zużytkowaniu jego wiedzy, talentu, doświadczenia i energji! Ile razy któryś rząd odważył się odwołać do jego współpracy, natychmiast jakaś partja sprzeciwiała się temu. Bobrzyński stanął na czele komisji dla oszczędności.

**Do Warszawy przybył już Dr Kemmerer** z Ameryki i ma przez dwa tygodnie (!!) przestudjować nasze finanse, nasze położenie gospodarcze i wracać do Ameryki z wnioskami: czy można Polsce dać pożyczkę, lub nie. Bardzo nas ci Amerykanie upakarzają! O, gdyby tak można było o własnych siłach dźwignąć i postawić państwo na silne nogi!

Premjer Skrzyński w wywiadzie dziennikarskim oświadczył, że kredyt zagraniczny będzie tani i obrócony będzie na uruchomienie przemysłu.

Rząd ma niemały **kłopot z bezrobotnymi,** których liczba wzrasta z dnia na dzień nietylko u nas, ale i na całym świecie. Dla usunięcia tej klęski jedynym ratunkiem jest — możliwość pracy.

Niektórzy posłowie chcą wnieść na Sejmie wniosek o **postawienie Wł. Grabskiego przed Trybunał sądu.** Do odpowiedzialności pociągnąć należałoby i pp. posłów, którzy przez lekkomyślne zrzeczenie się lub zaniedbanie kontroli nad gospodarką państwową przyczynili się w znacznej mierze do upadku złotego.

Przed Nowym Rokiem **uchwalił Sejm** (po raz który?) **reformę rolną.** Trzeba tylko pieniądze znaleźć na rozpoczęcie przymusowej parcelacji. Rocznie ma być rozparcelowanych 200 000 hektarów ziemi. Z własności większej, która ma być rozparcelowana, przypada 80 procent na własność polską, 8% na niemiecką, 5% na rosyjską, reszta na żydowską i inną.

**Zagranicą**

również dużo kłapotów i zamieszek politycznych, które nas dziś niewiele obchodzą przy naszych ogromnych troskach o byt.

Sensacją świąteczną był na prędce sklejony

**sojusz sowiecko-turecki.**

Po oddaniu Mossulu Anglji przedstawiciel Turcji wyjechał z Genewy do Paryża i z bawiącym tam Cziczerinem zawarł sojusz wojskowy, skierowany przeciw Anglji.

**W Chinach trwają walki rewolucyjne.**

**We Francji** rząd ustalił nareszcie program finansowy i parlament uchwalił budżet na **r. 1926.**

W **Niemczech** przesilenie trwa. Marzą i tam o dyktaturze i gniewają się na posłów.

**Wujaszek.**

## KRONIKA

ZA ŻYCZENIA NOWOROCZNE i podziękowania za numer świąteczny składa Redakcja serdeczne „Bóg zapłać“. Resztę składek ogłosimy w numerze następnym.

KONSEKRACJA KS. BISKUPA HLONDA. Dnia 3 stycznia b. r. odbyła się w Katowicach bardzo uroczysta konsekracja pierwszego biskupa śląskiego Dr Hlonda. O tej niezwykle okazałej uroczystości napiszemy obszerniej.

ŻYCZENIA NOWOROCZNE W BELWEDERZE. Przyjętym zwyczajem zgromadził się w Belwederze w dzień Nowego Roku cały korpus dyplomatyczny, aby złożyć życzenia prezydentowi Rzeczypospolitej. Przemówił dziekan dyplomatów, nuncjusz apostolski Msgr Lauri. „Życzenia przedstawicieli — mówił Msgr Lauri — prawie wszystkich części cywilizowanego świata są symbolem prawdziwego braterstwa ludzkiego. Niechaj rok, który witamy, stanie się dla Polski i dla całej ludzkości rokiem pokoju, wielkości i postępu“.

Prez. Wojciechowski, dziękując za życzenia, wyraził nadzieję, że po pakcie w Locarno nastanie nowa era dla narodów, pragnących zbierać owoce pomyślności i szczęścia.

JUBILEUSZ FRANCISZKAŃSKI. Z inicjatywy Prowincjałów Zakonów św. Franciszka zwołano na dzień 22. grudnia ub. r. o godz. 6-tej w sali Włoskiej przy bazylice franciszkańskiej w Krakowie pierwsze

konstytuujące zebranie Ogólno-polskiego Komitetu obchodu jubileuszowego 700 rocznicy śmierci św. Franciszka z Asyżu.

Nad Komitetem objął protektorat J. E. Nuncjusz Apostolski i Episkopat Polski. Na zebranie przybyło oprócz wyższego duchowieństwo świeckiego i zakonnego liczne grono inteligencji krakowskiej, a wśród niej Rektor Uniw. Jag., Dr Łoś, prezes Sądu cywil. Panek, prezes Sądu karnego Pelz, wiceprez. miasta Wielgus, gen. ks. Niezgoda, pułk. Augustyn, prof. Uniw. Jag. Rubczyński, prof. K. H. Rostworowski, prof. Winkowski i t. d.

Zebranie zagaił Prowincjał Kapucynów O. Szuber, poczem wybrano do prezydjum prof. Uniw. Jagiel. L. Birkenmajera jako prezesa, ks. prał. M. Jeża na zastępcę i Br. J. Pawlaka na sekretarza. Po referacie Ksaw. hr. Pusłowskiego przystąpiono do wyboru Komitetu wykonawczego, składającego się z 70 osób, z prawem dalszej kooptacji. Komitet ten opracuje w odpowiednich sekcjach projekt obchodu jubileuszowego, który ma się odbyć w tym roku, w lipcu. Chociaż na główne uroczystości jubileuszowe wybrano Kraków jako kolebkę Zakonów Franciszkańskich, to jednak ideały św. Franciszka powinny znaleźć dziś silny oddźwięk w sercach wszystkich Polaków, w całej Polsce i wyrazić się nietylko przez urządzanie miejscowych obchodów, ale także przez dążenie do gruntownej zmiany całego naszego życia.

Jubileusz Franciszkański potrwa przez cały rok 1926/7 i powinien skupić w oznaczonych miejscach prócz dzieci duchowych św. Partjarchy cały ogół katolików i chrześcijan. Przez taki Jubileusz bowiem, może nastąpić duchowe odrodzenie całego społeczeństwa, którego tak bardzo dziś Polska potrzebuje.

Podobne Komitety obchodowe zawiązały się także w innych państwach Europy.

Wszelkie zgłoszenia i pisma w sprawach Jubileuszu przyjmuje Sekretarjat Głównej Rady III-go Zakonu w Polsce, Kraków, ul. Loretańska L. 11.

**WSZĘDZIE POWODZIE.** Europę nawiedziły tej zimy niebywało deszcze i powodzie. Ze wszystkich państw dochodzą smutne wieści o zatopieniu wiosek, tysięcy ludzi, o porywaniu mostów. Nowa nędza do starej.

W okolicach wybrzeża Adrjatyku po powodziach nastąpiło trzęsienie ziemi, które na szczęście nie było gwałtownem.

**KRZYŻ NA COLOSSEUM RZYMSKIEM.** W dniu 29 listopada przy udziale dostojników świata katolickiego, władz i olbrzymich tłumów, został położony w arenie Colosseum w Rzymie pierwszy kamień podwyższonia, na którem stanie, według niedawnej uchwały parlamentu, ogromny krzyż z drzewa, pochodzącego z Ogrodu Oliwnego w Jerozolimie. Drzewo to przysłał już do Rzymu patrjarcha Jerozolimy, mgr. Barlassina.

Cały świat katolicki widzi i rozumie, że postawienie krzyża (usuniętego przez masonerję włoską po r. 1871) na tej arenie, która przed wiekami została spłukaną krwią pierwszych męczenników chrześcijańskich, jest wielkim triumfem idei Chrystusowej we Włoszech. Nie trzeba zapominać, że myśl tę zrealizował sam Mussolini, który w ten sposób, jak się wyraził, chce symbolicznie nadać stolicy katolickiego świata, katolicki charakter.

## ZAGADKA OBRAZKOWA.




Gdzie ukrywa się rybitwa?

**DŻUMA NA BIAŁORUSI.** W okręgu Bobrujskim, Homelskim i Mińskim, w kilku ostatnich dniach zanotowano kilkanaście wypadków zasłabnięcia na dżumę. W związku z tem z komisarjatu ludowego do spraw zdrowia i opieki społecznej wydelegowano specjalną komisję do okręgów zagrożonych. Komisja orzekła, że dżuma została zawleczona przez żołnierzy nowozaciężnych z rocznika 1904, którzy przybyli przed kilku dniami z Azji z republiki Afganistańskiej.

Komisarjat Ludowy Zdrowia Białorusi Sowieckiej wyasygnował na cele walki z epidemją 100.000 rubli. Między innemi postanowiono potworzyć w Homlu, Smoleńsku, Witebsku i Mohylowie stacje zadżumionych, na których wyjożdżający z terenu Białorusi sowieckiej będą musieli przebywać kwarantannę 15-dniową.

## Nie 9, ale 7 złotych.

Wzięliśmy ołówek do ręki i poskreślali wszystkie możliwe do usunięcia wydatki, aby nie musieć podnosić ceny przedpłaty.

**Całoroczna przedpłata pozostaje bez zmiany, t. j. 7 złotych.** Na pół roku, zamiast 3.50 zł — **4 zł.** Na trzy miesiące, zamiast 1.80 zł — **2 zł 20 gr.**

**Te same ceny obowiązują i przy przedpłacie zbiorowej, jeżeli będzie zgóry uiszczona przynajmniej na trzy miesiące.**

Cena pojedynczych numerów 20 groszy.



Dochód uzyskany ze sprzedaży jest obracany w całości na utrzymanie Schronisk dla bezdomnych ubogich.

**Za redakcję i wydawnictwo z ramienia Katol. Związku Wyd. odpowiada Ks. Ferdynand Machay.**
Drukarnia „Głosu Narodu“ w Krakowie pod zarządem Romana Ferka.